

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2010

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (7) 2010



Regina Sanctorum omnium, ora pro nobis!

***Królowo Wszystkich Świętych, módl się za
nami!***

Quicumque vult salvus esse, ante omnia opus est ut teneat catholicam fidem.

(Symbolum fidei catholicae s. Athanasio adscriptum).

Ktokolwiek pragnie być zbawiony, przede wszystkim winien się trzymać katolickiej wiary.

(Wyznanie wiary św. Atanazego).

* * *

Habere jam non potest Deum patrem, qui Ecclesiam non habet matrem... Deus unus est, et Christus unus, et una Ecclesia ejus, et fides una, et plebs una in solidam corporis unitatem concordiae glutino copulata.

(S. Cyprianus Episcopus et Martyr, *De Catholicae Ecclesiae unitate*).

Nie może ten mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę... Jeden jest Bóg i Chrystus jeden i jeden Kościół Jego i wiara jedna i lud jeden w silną jedność ciała zwięzkiem zgody złączony.

(Św. Cyprian Biskup i Męczennik († 258), *O jedności Kościoła katolickiego*).

Spis treści

Przestrogi co do praktyki spalania zwłok (kremacji)	3
<i>Ks. Francesco Ricossa</i>	
O cierpieniach w czyśćcu i sposobach ratowania dusz cierpiących – kazanie na dzień zaduszny	4
<i>Św. Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars</i>	
Traktat o czyśćcu	13
<i>Św. Katarzyna Genueńska</i>	
Duch św. Franciszka Salezego. – Miłość zabrania sądzić bliźniego lekkomyślnie	26
Katechizm św. Roberta Bellarmina. Wykład Składu Apostolskiego. – Artykuł piąty	27

Przestrogi co do praktyki spalania zwłok (kremacji)

KS. FRANCESCO RICOSSA

W ostatnich latach coraz bardziej rozpowszechnia się masońska praktyka spalania zwłok polegająca na gwałtownym rozkładzie ciała ludzkiego za pomocą ognia lub wysokiej temperatury.

W związku z powyższym wydaje się nie tylko właściwe, ale wręcz naglące, by przypomnieć naszym czytelnikom naukę Kościoła katolickiego zawartą w Kodeksie Prawa Kanonicznego ogłoszonego przez Benedykta XV w 1917 roku. Kodeks ten obowiązuje bez względu na formalny wakat Stolicy Apostolskiej.

Prawo Kościoła wyraźnie zabrania następujących czynności:

- a) spalania ciała;
- b) formalnego współdziałania przy kremacji;
- c) nakazywania spalenia własnego ciała po śmierci lub też ciała innej osoby;
- d) bycia członkiem stowarzyszenia, którego członkowie zobowiązują się do spalania własnych ciał, lub ciał osób im powierzonych;
- e) udzielenia sakramentalnego odpuszczenia grzechów osobie, która wydała nakaz spalenia własnego ciała, a która nie chce tego nakazu wycofać; przyznania tej samej osobie, po jej śmierci, pogrzebu kościelnego (kanony 1203; 1240 § 1 nr 5; 2339).

Kościół uważa praktykę palenia zwłok za *"praktykę barbarzyńską – sprzeciwiającą się nie tylko pobożności chrześcijańskiej, ale również naturalnemu poszanowaniu ciał zmarłych – której Kościół, od początku niezmiennie zakazywał"* (Instrukcja Świętej Kongregacji Świętego Oficjum z 19 czerwca 1926).

Wyliczę tu kilka powodów dla których nie należy palić zwłok.

- 1) Ponieważ Sam Pan Nasz Jezus Chrystus zechciał być pogrzebany według tradycji Starego Testamentu (J. XIX, 40).
- 2) Ponieważ spalenie zwłok wydaje się oznaczać, że ciała są na zawsze rozłożone i rozproszone, podczas gdy rytowi przeciwnemu, inhumacji (pogrzebaniu) towarzyszy idea śmierci porównywanej do snu (J. XI, 11-30) i z większą wiernością wyraża chrześcijańską wiarę w zmartwychwstanie.
- 3) Ponieważ inhumacja wyraża symbolikę chrześcijańską i biblijną ciała pojmowanego jako ziarno, które daje miejsce nowemu życiu: *"jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze samo zostaje, lecz jeśli obumrze wielki owoc przynosi"* (J. XII, 24; por. I Kor. XV, 36-44).

4) Ponieważ cała liturgia Kościoła oddaje cześć ciału zmarłego, które było świątynią Ducha Świętego, i jest przeznaczone do zmartwychwstania, podczas gdy kremacja niszczy je gwałtownie w ogniu, który jest symbolem ognia wiecznego...

5) Ponieważ Kościół zawsze praktykował kult relikwii świętych, zaś karę ognia przeznaczał dla ciał zatwardziałych heretyków.

6) Ponieważ już pierwsi chrześcijanie mieli to w pogardzie, czego dowodzi poganin cytowany przez Minucjusza Feliksa w dialogu pt. *Oktawiusz*: chrześcijanie – pisze – *execrantur rogos, et damnant ignium sepulturas*.

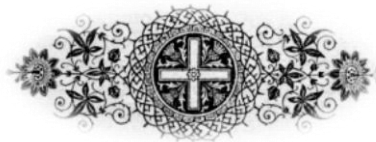
7) Ponieważ wszędzie gdzie rozpowszechniła się Ewangelia, kremacja zanikła.

8) Ponieważ kremacja została ponownie wprowadzona przez nieprzyjaciół Kościoła, najpierw wraz z rewolucją francuską, a następnie w XIX wieku, ażeby zanegować zmartwychwstanie ciał i zwalczać Kościół.

9) Ponieważ to właśnie masońska sekta organizowała i organizuje stowarzyszenia promujące kremację.

10) Ponieważ to ta sama sekta zażądała i uzyskała zgodę (od Pawła VI) na zmianę prawa kościelnego sprzeciwiającego się spalaniu ciał, co było już którymś z kolei ustępstwem neomodernistów na rzecz wrogów Kościoła.

Fragmenty artykułu z czasopisma: "Sodalitium" (wersja francuska), nr 59, marzec 2007, ss. 40-42. (Cały art. w języku polskim na stronie www.ultramontes.pl).



DZIEŃ ZADUSZNY

NAUKA ŚWIĘTEGO JANA CHRZCICIELA MARIII VIANNEY

PROBOSZCZA Z ARS (1786 – 1859)

O CIERPIENIACH W CZYŚĆCU I O SPOSOBACH RATOWANIA DUSZ CIERPIĄCYCH

"Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją" *Ew. u św. Jana r. 5, w. 25*.

Bardzo bolesne i przejmujące jest położenie naszych rodziców, krewnych, znajomych, jeżeli zesli z tego świata nie uczyniwszy zadosyć sprawiedliwości Bożej. Skazani bowiem zostali do tego strasznego więzienia, które się czyścem nazywa, i tam zostawać będą

dopóty, dopóki długów swoich całkowicie nie spłaca. "O jak straszną jest rzeczą – mówi Apostoł narodów – wpaść w ręce Boga żywego" (1).

Ale po co ja bracia drodzy wszedłem dziś na ambonę i w czym imieniu mam przemawiać do was? – Wszedłem z rozkazu Boga i przemawiać mam w imieniu waszych rodziców, krewnych, znajomych. Wszakże od was dla nich należy się dług wdzięczności. Przypomnijcie sobie co oni zrobili dla was, kiedy na tej ziemi żyli. Weźcie na uwagę ich położenie w płomieniach czyścicowych i pośpieszcie im z pomocą.

Zdaje mi się, że słyszę ich, jak wołają: "Powiedz naszym ojcom, naszym matkom; powiedz naszym dzieciom, wszystkim naszym krewnym, co my za straszne męki cierpimy. Niech się zlitują nad nami i niech nam swej pomocy nie odmawiają. Od czasu, jakeśmy się rozłączyli z nimi, ciągle w tych płomieniach gorejemy. Oby się poruszyli naszymi wołaniami i wyrwali nas z tej niedoli! Przedstaw im służy Boży szczegółowo naprzód wielkość mąk naszych, a potem środki, którymi mogą nam ulżyć albo całkiem uwolnić". Pocieszycielko strapionych, wstaw się za nami.

Zdrowaś Maryjo!

I.

α) Jako katolicy wiemy dobrze bracia drodzy, że jest czyściec, to jest miejsce, gdzie się dusze wiernych zmarłych wypłacają Boskiej sprawiedliwości. Jest to artykuł naszej wiary, że jeżeli pokuta nasza nie była odpowiednią do wielkości naszych grzechów, to chociaż grzechy nasze Pan Bóg nam przebaczył, gdyśmy się spowiadali, chociaż nas z wiecznej kary uwolnił, zostaniemy jednak dla uiszczenia się w zupełności z kary doczesnej skazani na męki do czyścca. Jeśli Bóg nie zostawia bez nagrody żadnej myśli dobrej, żadnego pragnienia i czynności chociażby najmniejszej; to nie zostawi także bez kary żadnego przewinienia chociażby najlżejszego. Pójdziemy do czyścca i cierpieć będziemy, dopóki sprawiedliwość Boska nie uzna nas za zupełnie oczyszczonych. W Piśmie świętym wiele dowodów znajdujemy na to, że chociaż grzechy nasze zostają nam darowane, Bóg jednak wkłada na nas obowiązek, abyśmy na tym świecie ponosili różne kary doczesne, a na tamym wypłacali się aż do ostatniego szelązka w płomieniach czyścicowych.

Patrzmy, co się stało z Adamem: kiedy żałował za grzech swój, Bóg mu przebaczył, skazał go jednak na pokutę; więcej niż 900 lat trwającą. Jakaż to długa pokuta! Dawid wbrew woli Boga rozkazał spisać wszystkich swoich poddanych; ale później dręczony wyrzutami sumienia uznał swój grzech, padł twarzą na ziemię i prosił Boga o przebaczenie. Bóg wejrzał na żal jego, winę darował, ale pomimo to proroka Gada posłał, aby mu powiedział: Wybierz królu jedną z trzech kar, jakie Bóg przeznaczył za grzech twój: morową zarazę, wojnę lub głód. Dawid rzekł: lepiej wpaść w ręce Pana, który już tyle razy okazał swe miłosierdzie, niż w ręce ludzkie. Wybrał więc morową zarazę, która trwała trzy dni, i

zabrała mu przeszło siedemdziesiąt tysięcy poddanych; a gdyby był Pan Bóg nie powstrzymał ręki anioła wyciągniętej na miasto, to by była spustoszała cała Jerozolima. Dawid widząc, ilu nieszczęść był powodem grzech jego, prosił Boga, aby karę swą przeciw niemu samemu zwrócił, a oszczędził lud, który był niewinny.

Ach! bracia drodzy, ileż lat wypadnie nam cierpieć w czyścicu, którzyśmy tyle popełnili grzechów, i pod pozorem żeśmy się wyspowiadali, nie czynimy odpowiedniej pokuty. Ileż lat męczarni czeka nas na tamtym świecie!

β) Ogień w czyścicu jest ten sam co w piekle; różnica na tym tylko polega, że nie jest wieczny. Dałby Bóg, żeby która z tych dusz biednych, które tam przebywają, stanęła dziś na moim miejscu otoczona ogniem ją pożerającym i opowiedziała sama męczarnie swoje, napełniła ten kościół swymi jękami: to może by zmiękczyła i do litości pobudziła serca wasze! O jakże my cierpimy, uwolnijcie nas bracia z tych męczarni, wy to możecie skutecznie. O gdybyście wy czuli, co to za boleść być w rozłączeniu z Bogiem! Któż to wysłowi? Goreć w ogniu zapalonym sprawiedliwością Bożą, ponosić bóle niesłychane, być trawionym żalem, wiedząc, żeśmy mogli tego uniknąć! O dzieci drogie, wołają rodzice, myśmy was tak kochali, czyż podobna, abyście nas teraz opuścili? Wy spoczywacie na miękkim łożu, a my w ogniu strasznym. Wy się oddajecie zabawom, a my dzień i noc cierpimy i płaczemy. Mieszkacie w domach, któreśmy wam zostawili, używacie owocu trudów naszych; a my opuszczeni przez was od tylu lat ponosimy katusze tak straszne. Ani jałmużny nie czynicie, ani o Mszę świętą nie prosicie dla przyjscia nam z pomocą. Możecie nam ulżyć, możecie nas z więzienia uwolnić, a jednak nie pomyślicie o tym. O jakże straszne są męczarnie nasze!

Tak bracia drodzy, kiedy w płomieniach jęczymy, to sąd nasz zmieniamy o tych lekkich przewinieniach, jeżeli je można nazwać lekkimi, którycheśmy się dopuszczali. "O mój Boże – woła Król-Prorok – biada człowiekowi nawet najsprawiedliwшему, jeżeli go sądzisz bez miłosierdzia. Jeśli plamy na słońcu znalazłeś a złość w aniołach, to cóż będzie z grzesznikiem?". Ileż lat mąk czyścicowych nam się należy, którzyśmy popełnili tyle grzechów śmiertelnych, a prawie nic nie czyniliśmy dla zadosyćuczynienia sprawiedliwości Bożej!

γ) Czytamy w Piśmie świętym, że Pan Bóg raz rzekł do jednego ze swoich proroków: "Idź do króla Jeroboama i strofuj go w moim imieniu za grzech bałwochwalstwa, którego się dopuścił. Nie przyjmuj żadnego pożywienia ani u niego, ani w drodze". Prorok zastosował się do rozkazu bez uwagi, że się na niebezpieczeństwo wielkie naraża. Stał przed królem i wyrzucał mu występki, stosownie do woli Boga. Król się mocno obraził taką śmiałością proroka, podniósł rękę i kazał go pojmać. Ale ręka króla uschła natychmiast. Widząc taką karę upamiętał się Jeroboam i począł żałować. Pan Bóg wejrzał na żal jego, przebaczył mu grzech i uzdrowił rękę. Dobrodziejstwo to zmieniło umysł króla, nie gniewał się już na proroka; ale prosił, aby z nim do stołu zasiadł i posiłek przyjął. "Nie mogę – odpowiedział

prorok – Pan Bóg mi zabronił; chociażbyś mi połowę królestwa dawał, nie uczynię tego". Gdy wracał, napotkał fałszywego proroka, który mówił że jest posłany od Pana i nakłaniał go do spożycia z nim pokarmów. Przyjął to zaproszenie nakłaniany i cokolwiek się pożywił. Ale jak tylko z domu fałszywego proroka wyszedł, zaraz lwa ogromnego napotkał, który go pożarł. Jeśli się zapytamy, co spowodowało tę śmierć, to w odpowiedzi otrzymamy, że nieposłuszeństwo proroka.

Patrzmy jeszcze na Mojżesza, który był tak miłym Bogu. Na chwilę tylko zwątpił, że woda ze skały nie wytryśnie i dwa razy w skałę uderzył. Bóg jednak rzekł: obiecałem ci, że wejdiesz do ziemi obiecanej, która mlekiem i miodem płynie; ale żeś zwątpił i dwa razy w skałę uderzył, jak gdyby jeden raz nie wystarczał, przeto za karę z daleka tylko tę ziemię ujrzysz, ale do niej nie wejdiesz.

Jeśli Bóg tak surowo karze lekkie przewinienia, to jakże karać będzie roztargnienia w modlitwie, niewłaściwe zachowanie się w kościele. Ach! jakże my jesteśmy zaślepieni! Ileż lat i wieków gotujemy dla siebie w czyścicu za tyle przewinień, które za nic sobie poczytujemy. Jakże się inaczej odzywać będziemy, gdy się wśród tych płomieni znajdziemy, w których sprawiedliwość Bożą tak dotykalnie, tak boleśnie odczujemy!

δ) Bóg jest sprawiedliwy bracia drodzy w tym wszystkim, co czyni. Nagradza nas za najmniejszą czynność, nagradza nawet nasze pragnienia, każdą myśl dobrą, każdą chęć, chociaż byśmy jej dla jakich przeszkód skutecznie nie mogli. Ale z drugiej strony, kiedy idzie o karę, nic nie daruje. Każde przewinienie, chociażby najlżejsze, może nas do czyścica zaprowadzić. Wielu ze Świętych nie pierwiej dostali się do nieba, aż po przebyciu odpowiedniego czasu w czyścicu. Święty Piotr Damian mówi, że siostra jego przez wiele lat zostawała w czyścicu za to, że słuchała raz z pewną przyjemnością piosenki lubieżnej. Dwaj zakonnicy przyrzekli sobie nawzajem, że który z nich pierwiej umrze, to w jakikolwiek sposób da znać pozostałemu przy życiu o stanie, w jakim się znajduje po śmierci. Bóg pozwolił temu, co pierwiej umarł, aby spełnił swoją obietnicę. Pokazał się więc swemu przyjacielowi i zapewnił go, że 15 dni przebywał w czyścicu za to, że zbyt lubował się w spełnianiu swojej woli. Kiedy żyjący winał mu, że tak niedługo przebywał w czyścicu, umarły odrzekł: "Wolałbym za życia ze skóry być obdzieranym przez dziesięć tysięcy lat; gdyż to cierpienie jakkolwiek wielkie nie wyrównywałoby cierpieniom, jakie w czyścicu ponosiłem". Pewien kapłan zapewniał swego przyjaciela, że przez kilka miesięcy zostawał w czyścicu za to, że zwlekał z wykonaniem testamentu, w którym były zapisy na różne cele dobroczynne.

Ach! iluż jest i teraz bracia drodzy, co mają sobie do wyrzucenia tę samą winę. Od ośmiu albo i dziesięciu lat poumierali ich rodzice i zobowiązali ich do dania takiej a takiej jałmużny, do zamówienia tyłu a tyłu Mszy świętych, a oni dotychczas tego nie spełnili! Iluż jest takich, którzy z obawy aby nie było jakich zapisów na uczynki dobre, nie chcą zajrzeć do testamentu na ich korzyść sporządzonego przez rodziców lub przyjaciół! Oto te biedne

dusze w czyścicu zostają, straszne męki ponoszą, ponieważ nie spełniono ich ostatniej woli. Biedni, cóżeście zrobili? Chodziło wam o to, aby uszczęśliwić dzieci albo spadkobierców waszych; i ażeby przysporzyć im mienia, polepszyć ich los, zaniedbywaliście własne dusze, nie troszczyliście się o ich zbawienie. Spełnienie dobrych uczynków, które mogliście sami wykonać, powierzyliście waszym dzieciom. Ach! jakże byliście nierozsądnymi, kiedyście zapominali o samych sobie, o swoim zbawieniu!

Powie kto: moi rodzice dobrze żyli, o łaskę Boga i zbawienie swoje bardzo się starali. Ach! czy to tak wiele potrzeba, aby się do czyścica dostać? Posłuchajmy, co mówi w tej mierze Albert Wielki, którego cnoty znane były powszechnie. Oto pokazał się po śmierci jednemu ze swoich przyjaciół i oznajmił, że go Pan Bóg posłał do czyścica za to, że miał chwilowe upodobanie w swojej nauce. Co dziwniejsza, wielu Świętych nawet kanonizowanych przechodziło przez czyściec. Święty Seweryn, arcybiskup koloński, w kilka lat po śmierci pokazał się jednemu ze swoich przyjaciół i powiedział, że był w czyścicu za to, że odłożył do wieczora modlitwę, którą był powinien zmówić rano. O jakże wielu chrześcijan w czyścicu będzie za to, że swe modlitwy odkładali na czas inny, pod pozorem że coś ważniejszego mieli do załatwienia! Gdybyśmy szczerze pragnęli posiadać Boga, to byśmy unikali zarówno małych jak wielkich grzechów; ponieważ odłączenie od Boga, chociażby krótkie, jest tak strasznym dla dusz!

ε) Ojcowie Święci mówią, że czyściec jest w pobliżu piekła. Łatwo to pojmiemy, gdy pomyślimy, że grzech powszedni niedaleko jest od śmiertelnego. Według tychże Ojców nie wszystkie dusze pokutują w czyścicu dla zadośćuczynienia Boskiej sprawiedliwości – niektóre z nich pokutują w tych miejscach, w których grzeszyły. Święty Grzegorz papież podał nam w tej mierze przykład. Pewien świątobliwy kapłan, będąc chorym, z rozkazu lekarza chodził co dzień do kąpieli w dosyć odległe miejsce. Zawsze tam czekał na niego jakiś nieznajomy człowiek, który mu pomagał rozebrać się, a po kąpieli podawał płótno do otarcia się. Kapłan przez wdzięczność przyniósł raz swemu nieznajomemu kawałek chleba poświęconego. "Mój ojciec – rzekł nieznajomy – dajesz mi rzecz, której ja nie spożytkuję; bo jestem duchem, chociaż widzisz mnie w ciele. Byłem tu kiedyś panem i odbywam tu mój czyściec. Sługo Boży, zlituj się nade mną; jeśli zechcesz, możesz mnie uwolnić z tych mąk, które ponoszę: ofiaruj za mnie Msze święte, ofiaruj modlitwy twoje". To powiedziawszy, zniknął.

Ach! bracia drodzy, wiedząc o tym, czyż możemy nie pamiętać o naszych rodzicach, którzy może tu są około nas? Jeśliby im Bóg pozwolił nam się pokazać, to by się nam do nóg rzucili. "Dzieci drogie, powiedzieliby, miejcie litość nad nami, nie zapominajcie o nas". Tak bracia drodzy, wieczorem idąc na spoczynek, widzielibyśmy biednych rodziców naszych, wołających o pomoc, widzielibyśmy ich w naszych domach, w naszych polach. Te biedne dusze krążą około nas, idą za nami wszędzie; ale niestety są to biedni żebracy około złych bogaczy! Przedstawiają im swoje potrzeby i swoje męczarnie, ale źli bogacze nie zwracają

na to uwagi. *"Prosimy – wołają – o jedno Ojciec nasz, o jedno Zdrowaś, o jedną Mszę świętą"*.

Ach! jakże byśmy byli niewdzięczni, gdybyśmy odmówili naszemu ojcu, naszej matce, jakiej małej cząsteczki tych dóbr, które oni z takim mozołem nabyli dla szczęścia naszego! Powiedzcie mi: jeśli by wasz ojciec lub wasza matka, albo jedno z waszych dzieci było w ogniu, gdybyście widzieli ich ręce wyciągnięte do was z prośbą o pomoc, czyżbyście byli tak nieczuli, żebyście pozwolili na ich palenie w oczach waszych? Ach! wiara nas uczy, że te biedne dusze ponoszą męki tak straszne, iż żaden człowiek pojąć tego nie jest w stanie.

§) Jeśli chcemy, bracia drodzy, zapewnić sobie niebo, to módlmy się bezustannie za duszami w czyśćcu cierpiącymi. Pewny to znak wybrania i potężny środek zbawienia, modlitwa za umarłych. Pismo święte dostarcza nam porównania cudownego w historii Jonaty. Saul, ojciec jego, zabronił wszystkim żołnierzom pod karą śmierci nie brać żadnego pożywienia, dopóki by nie pokonali Filistynów. Jonatas, który na ten zakaz nie zważał, będąc bardzo zmęczonym, umoczył koniec swej strzały w miodzie i skosztował. Saul pytał Pana, czy kto nie naruszył danego zakazu? Dowiedziawszy się, że syn jego naruszył, kazał go pojmać i rzekł: *"To mi niech uczyni Bóg, i to niech przyczyni, że śmiercią umrzesz"*. Jonatas widząc, że jest skazanym na śmierć przez ojca, za naruszenie danego rozkazu, zwrócił oczy swoje do ludu i płacząc zdawał się przypominać wszystkie usługi, jakie mu wyświadczył, wszystkie łaski, jakimi obsypał. Lud rzucił się do nóg Saulowi: *"Czemu skazujesz na śmierć Jonatę, który wybawił Izraela, który uwolnił nas z rąk nieprzyjaciół? Nie, nie, nie spadnie ani włos z głowy jego; my musimy go ocalić, on nam wiele dobrodziejstw wyświadczył, my nie możemy, nie powinniśmy o tym zapomnieć"*. *"I wybawił lud Jonatę, że nie umarł"*.

Jest to obraz tego, co się dzieje przy śmierci. Ten co się modli za duszami w czyśćcu cierpiącymi, skoro tylko stanie przed trybunałem Jezusa Chrystusa dla zdania rachunku ze swego życia, dusze owe już staraniem jego uwolnione z czyśćca rzucają się do stóp Zbawiciela i powiedzą: *"Panie, zlituj się nad tą duszą, ona nas wyrwała z płomieni, ona za nas uczyniła zadość Twojej sprawiedliwości. Zapomnij jej przewinień, jak ona błagała, żebyś zapomniał przewinień naszych"*.

Ach! Jakże to potężne są pobudki do rozbudzenia w nas współczucia dla tych dusz cierpiących. Tymczasem, jakże prędko zapominamy o tych duszach. Można powiedzieć, że pamięć o umarłych przemija razem z dźwiękiem dzwonów. Cierpcie biedne dusze, płaczcie w tym ogniu zapalonym sprawiedliwością Bożą, daremne wasze wołania, nikt was nie usłyszy, nikt wam nie ulży. Oto, jak się wywdzięczamy bracia drodzy za miłość, za dobroć, jaką nam okazywali najbliżsi, najserdeczniejsi za życia.

Ach! nie bądźmy – błagam was na wszystko – z liczby tych niewdzięcznych, tych przewrotnych; ponieważ pracując nad ich wybawieniem, pracujemy nad naszym własnym zbawieniem.

II.

η) Ale, powiecie może, jakim sposobem moglibyśmy te dusze pocieszyć, uwolnić z czyśćca i do nieba zaprowadzić? – Odpowiedź na to łatwa, już dawno przez Kościół wskazana. 1° Przez modlitwy i jałmużny. 2° Przez odpusty. 3° Przez ofiarę Mszy świętej.

Naprzód przez modlitwy. Kiedy się modlimy za duszami w czyśćcu, to na ich korzyść odstępujemy to wszystko, co by Bóg nam udzielił, gdybyśmy się za siebie modlili. Ale niestety, modlitwa nasza jest czymś bardzo małym, ponieważ jesteśmy grzesznikami i prosimy za winnymi. Mój Boże, czegoż to potrzeba, aby twoja miłość była wielką? Każdego poranku możemy ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące wszystkie czynności nasze dzienne i wszystkie modlitwy, jakie w ciągu dnia odmówimy. Jest to niewiele zaprawdę. Wyobraźmy sobie, że ktoś ma ręce związane i jest ciężarem obciążony; że my przechodzimy każdego dnia około niego i trochę z tego ciężaru ujmujemy: po jakimś czasie owego biedaka spod ciężaru całkiem uwolnimy. Z duszami w czyśćcu cierpiącymi rzecz się ma podobnie, ujmujemy im ciężaru, zmniejszamy ich cierpienia, ile razy coś dla nich czynimy. To o kwadrans, to o godzinę zmniejszamy ich karę, i coraz bardziej zbliżamy ich do nieba.

Po wtóre, możemy dusze z czyśćca uwalniać za pośrednictwem *odpustów*. Jest to wielka pomoc, ceny niesłychanej, dusze nią wsparte bardzo prędko przybliżają się do nieba. Ofiarujemy im bowiem zasługi Przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa, zasługi cnót Najświętszej Maryi Panny i Świętych różnych, którzy większe czynili pokuty, niż ich grzechy wymagały. Ach! gdybyśmy chcieli, to byśmy prędko czyściec pustym uczynili, ofiarując za biedne dusze czyścicowe wszystkie odpusty, jakie pozyskać możemy. Pomyślcie bracia drodzy, ile odpustów otrzymać można, odbywając drogę krzyżową, odmawiając różaniec lub inne modlitwy, do których odpusty są przywiązane. Bardzo winnymi jesteśmy, bardzo nieczułymi, gdy tak łatwymi środkami mogąc uwolnić dusze rodziców, nie czynimy tego, ale pozwalamy, aby się paliły w strasznych płomieniach czyścicowych!

Po trzecie, sposobem najpotężniejszym do uwolnienia dusz z czyśćca jest *Msza święta*. Gdy ją ofiarujemy za te biedne dusze, to już nie grzesznik prosi za grzesznikiem, ale Bóg równy Ojcu swojemu, który nic nie odmówi Synowi. Zapewnił nas o tym Jezus Chrystus, kiedy powiedział: "*Ojczy mój, dziękuję Ci, ponieważ mnie zawsze wysłuchujesz*".

Oto przykład, który świadczy jak wielka jest skuteczność Mszy świętej. Czytamy w historii kościelnej, że w krótkim czasie po śmierci cesarza Karola [Łysego], pewien człowiek świątobliwy z diecezji Reimskiej, imieniem Bernold, zachorowawszy i otrzymawszy ostatnie Sakramenta, przez cały dzień prawie nic nie mówił i zaledwie słabe oznaki życia dawał; pod

wieczór otworzył oczy i o spowiednika poprosił. Stało się jego woli zadość, spowiednik przybył, a on zalawszy się łzami w te słowa przemówił: "Byłem na tamtym świecie i znalazłem się w tym miejscu, w którym biskup Pardul z Laon przebywa. Strasznie cierpi w płomieniach. Zobaczywszy mnie rzekł: «Ponieważ wracasz jeszcze na ziemię, proszę cię nie zapomnij o mnie; możesz mnie stąd uwolnić i z Bogiem, czego ja tak pragnę, połączyć». «Jakiż sposób na to?» – zapytałem. «Wyszukaj tych, którym ja dobrze za życia czyniłem, i powiedz im, żeby się modlili za mną, żeby o Mszę świętą prosili». Uczyniłem, czego ode mnie żądał, i ujrzałem go wkrótce pięknym jak słońce, nie cierpiącym wcale, zadowolonym zupełnie, te słowa mówiącym: «Patrz, ile modlitwy i Msza święta sprawiły mi szczęścia». Nieco dalej ujrzałem króla Karola, który tak przemówił: «Mój przyjacielu, ach! jakże ja cierpię; pójdź do biskupa Hinkmara i powiedz mu, że cierpię za to, iż nie słuchałem rad jego; liczę jednak na to, że on mi dopomoże do wyjścia z tego miejsca mąk. Proś także tych wszystkich, którym ja czyniłem dobrze za życia, aby się za mną modlili, aby Msze święte ofiarowali, abym był wyzwolony». Biskup Hinkmar, który zabierał się właśnie do odprawiania Mszy świętej, począł zaraz modlić się z ludem na tę intencję. Ujrzałem następnie króla odzianego swymi szatami królewskimi i jaśniejącego chwałą" (2).

Mamy w tym dowód, jak dzielnie pomagają do uwolnienia biednych dusz z mąk czyścicowych nasze modlitwy, nasze dobre uczynki, a nade wszystko Msze święte.

Weźmy inny przykład, który również znajdujemy w historii kościelnej; jest on jeszcze bardziej uderzający. Pewien święty kapłan dowiedziawszy się o śmierci swego przyjaciela, którego bardzo miłował w Bogu, nie znalazł lepszego środka dla podania mu pomocy, nad ofiarowanie za jego duszę jak najrychlej Mszy świętej. Rozpoczął ją z wielką pobożnością i z wielkim bólem zarazem. Po konsekracji podnosząc w górę hostię rzekł: "Ojcie Przedwieczny, oto ofiaruję Ci Ciało i Duszę twego Najdroższego Syna. Błagam pokornie, zlituj się nad duszą mego przyjaciela, który zostaje w płomieniach czyścicowych. Zróbmy zamianę: ja Ci dam twego Syna, a Ty mi uwolnij mego przyjaciela". Prośbę swoją zanosił z tak żywą wiarą, że Bóg wysłuchał i on spostrzegł, jak dusza jego przyjaciela, przeszła z czyścica do nieba.

θ) Święta Perpetua zaleca usilnie modlitwy za dusze w czyścicu. Bóg sprawił, że widziała jak jej brat gorzał w płomieniach, pomimo że umarł mając zaledwie lat siedem, i pomimo że przez całe życie cierpiał na raka, wydając jęki straszne we dnie i w nocy. Wiele modlitw i wiele pokut czyniła dla uwolnienia go; wreszcie ujrzała, że przeszedł do nieba promieniejący jak anioł. Ach! jakże są szczęśliwi ci wszyscy, którzy mają takich przyjaciół.

Biedne te dusze w miarę jak się zbliżają do nieba, zdają się jeszcze więcej cierpieć. Są w tym położeniu, w jakim Absalon: zostawał on przez jakiś czas na wygnaniu, potem powrócił do kraju, ale nie wolno mu było widzieć się z ojcem, który go czule kochał. Kiedy mu oznajmiono, że jest blisko ojca, ale go nie zobaczy, zawołał: "Ach! zobaczę okna i ogrody mojego ojca, a nie zobaczę jego samego. Powiedzcie mu, że wolę umrzeć, niż tu być a jego

nie widzieć. Powiedzcie mu, że to nie dosyć, iż mi przebaczył, ale że ja pragnę i proszę, aby mi pozwolił widzieć się ze sobą". Z owymi duszami biednymi rzecz się ma podobnie: im bardziej zbliża się czas ich wyjścia z wygnania, tym bardziej zwiększa się ich miłość ku Bogu, ich pragnienie widzenia Go – nie czują w sobie dość siły do wytrwania w męczarniach. "Panie – wołają – wejrzyj na nas okiem swego miłosierdzia, jesteśmy już przy końcu naszych cierpień, pozwól nam co rychlej ujrzeć Siebie. Ach! jakże szczęśliwi są ci, którzy mogą uniknąć tych płomieni. My już jesteśmy pozbawieni tego szczęścia; nie mamy nadto ani rodziców, ani przyjaciół. Oby się przynajmniej zlitowali nad nami ci, których głos nasz dojdzie; od tylu lat zostajemy w tym ogniu zapalonym sprawiedliwością Bożą. Gdybyście mogli pojąć wielkość tych cierpień, jakie ponosimy, to byście nas nie opuścili. Cóż za straszne położenie nasze, nikt nad nami litości nie ma!".

1) Jest to rzecz pewna bracia drodzy, że te biedne dusze dla siebie nic nie mogą, ale dla nas wiele mogą. Kto się do nich odwołuje, ten zawsze upragnioną łaskę otrzyma. Jeśli Święci, co są w niebie, naszym zbawieniem się zajmują, chociaż od nas nic nie potrzebują; to o ileż bardziej dusze czyścicowe, które naszymi modlitwami wspieraliśmy, po wydostaniu się z czyścica, przez wdzięczność będą o nas pamiętać i nam w zbawieniu dopomagać. "Nie odmawiaj – powiedzą – swej łaski Panie tym braciom naszym, którzy tyle starań dołożyli, aby nas z płomieni wydobyć". Czyliż nie będzie błagać Boga matka o łaskę dla swych dzieci, które ją miłowały i o uwolnienie z czyścica prosiły? Pasterz, który za życia bardzo się troszczył o zbawienie swych parafian, czyliż zapomni o nich w wieczności? Ach! nie.

Tak bracia drodzy, za każdą razą, kiedy będziemy potrzebowali o co prosić, zwracamy się z ufnością do tych świętych dusz, pewni będąc, że za nami się wstawią do Boga. Jakież to szczęście dla nas, że w modlitwach jakie za dusze czyścicowe zanosimy, mamy tak wyborny środek na zapewnienie sobie nieba! Kiedy zechcemy prosić Boga o żal za grzechy, zwracamy się do tych dusz, które tyle lat przebywały w płomieniach czyścicowych! Kiedy zechcemy prosić o wytrwałość w dobrym, wzywajmy te dusze, które wskutek swej wytrwałości teraz oglądają Boga. W chorobie, w smutku, myślimy o czyścicu i tych duszach, co tam były; a nie zawiedziemy się, owszem osiągniemy skutek pożądaný!

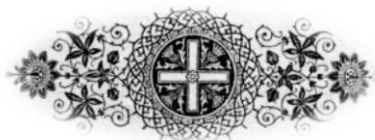
κ) Jakież koniec tego wszystkiego? Oto pewną jest rzeczą, że nadzwyczaj mała jest liczba wybranych, którzy nie przechodzili przez płomienie czyścicowe; że kary jakie tam ponosili, są nad pojęcie nasze. Pewną jest rzeczą, że w rękach naszych mamy to wszystko, co potrzebne jest dla przyjscia z pomocą tym duszom nieszczęśliwym, to jest, modlitwy, pokuty, jałmużny, a nade wszystko Msze święte. W końcu, to niezawodna, że te dusze pełne miłości, wywdzięczając się, wyproszą dla nas tysiąc razy więcej niż my im dajemy. Jeśli będziemy w czyścicu, to te dusze nie omieszkają prosić Boga o tę samą łaskę dla nas, jaką myśmy wyprosilili dla nich: bo one dobrze wiedzą, jakie tam cierpienia straszne, jakie rozłączenie z Bogiem okrutne.

Poświęćmy bracia drodzy kilka godzin w ciągu tej oktawy na rzecz tak zbawienną. Wiele, wiele bardzo dusz dostanie się do nieba przez Msze święte i modlitwy nasze, jałmużny, umartwienia. Niech każdy z nas myśli o swoich biednych rodzicach, krewnych, znajomych, dobrodziejach. Tak, bracia drodzy, czynmy co tylko możemy dla sprawienia im ulgi w cierpieniach. Podobamy się w ten sposób Bogu, który pragnie ich wyzwolenia, i pozyskamy dla nich szczęście najpożądane, szczęście widzenia Boga, który żyje i króluje po wszystkie wieki wieków. (3) Amen.

Cyt. za: *Nauki na niedziele i święta całego roku miane w Kollegiacie Łowickiej* przez Księdza Antoniego Chmielowskiego. T. III: *Czas po Zielonych Świątkach*. Warszawa 1893, ss. 657-668. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Przypisy:

(1) Hebr. 10, 31. (2) Fleury, *Hist.*, t. 11, r. 877. (3) *Sermons du Vénérable Serviteur de Dieu Jean-Baptiste-Marie Vianney, Curé d'Ars*. Tome quatrième. Paris. Librairie Victor Lecoffre. 1883 a.



TRAKTAT O CZYŚĆCU

ŚW. KATARZYNA GENUJEŃSKA

Ogień miłości Boskiej, zapalony w moim sercu łaską dał mi poznać, jako rozumiem naturę czyścica i sposób, w jaki tam dusze cierpią. Ten ogień miłości wygładza w swych skutkach skazy i niedokładności mej duszy, iżby mnie Bóg oczyszczoną doskonale przy wyjściu z tego żywota raczył przypuścić do swej obecności. Otóż ogień czyścicowy to samo sprawia w duszach które niezupełnie oczyszczone już opuściły tę ziemię. Wyniszcza on szpecące je rdze i plamy grzechowe, a obdarza tą czystością która im wreszcie bramy niebieskie otworzy.

Zanurzona w tej gorejącej otchłani miłości, trwam w nieustannym zjednoczeniu z moim najdroższym Bogiem i spokojnym sercem przyjmuję wszystko, co Mu się tylko podoba działać w mojej duszy. Owóż w takim samym stanie znajdują się te dusze, których oczyszczenia dopełnia Bóg w innym życiu. Według

tego, co widzę, dusze owe zamknięte w więzieniach czyścicowych nie mogą pragnąć innego mieszkania, jak to więzienie w którym je sprawiedliwie pogrążył sąd Boga. Nie mogą one wszedłszy same w siebie rozumować w ten sposób: "Ach! to takie, albo inne grzechy przywiodły nas do tego miejsca katuszy. Obyś był sprawił Boże, iżbyśmy się od nich powstrzymały, byłybyśmy używały

już teraz rozkoszy niebieskiej ojczyzny". Ani się też owe dusze nie smuca, ani użalają, gdy patrzą na wyzwolenie którejkolwiek z pośród siebie. Żadnego zgoła nie zachowują wspomnienia z tego co już przeszło a co by mogło zwiększyć cierpienia na jakie są skazane, bądź by to było dobre, bądź złe, bądź by się tyczyło ich samych, bądź innych.

Święta wola Boga, rozrządzająca nimi według upodobania swego Majestatu tak im jest drogą, tak miłą, że wśród samych swych katuszy pozostają nieczułymi na to wszystko, co się ich dotyczy; one nic nie widzą krom Boskiej dobroci która przez to wszystko co się z nimi dzieje, zadość sobie czyni: niczym innym nie zajmują się one tylko rozważaniem łaskawości miłosierdzia Boga, a bynajmniej się nie zastanawiają nad swym własnym dobrem, lub swym własnym złem. Bo gdyby było inaczej, nie można by było utrzymywać (co jednak tak jest prawdziwe), że dusze owe goreją czystą miłością. Ani też nie może ich to zajmować, że towarzyski ich cierpien skazane zostały za takie lub owakie grzechy, tym też mniej mogłyby się zajmować rzeczy takich wspomnieniami; byłaby to bowiem niedoskonałość, a takowej przecież nie można przypuszczać tam gdzie już jest zniweczoną wszelaką możliwość błędzenia. Poznały one powody swojego sądu, w chwili gdy się rozłączały z ciałem, ale wnet potem utraciły pamięć, bo gdyby znowu to poznanie zachowały, wówczas by trzeba przypuścić że w miejscu przez nie zamieszkałym, istnieje jeszcze pewien rodzaj własności, co znowu

w żaden sposób przypuścić się nie da. Na koniec, utwierdzone nieodwołalnie w miłości, lub poza miłością, nic też już nie mogą ni chcieć ani pragnąć, krom tego, co się czystej dotyczy miłości. Cierpią one w ogniu, cierpią bezwątpienia okropnie, ale gdy taką jest święta wola Boga, więc jak najzupełniej jej wyroki uznają, bo tak chce miłość, ta miłość, której one w żaden już sposób odjąć się nie mogą; ta miłość, która im odejmuje wszelaką możliwość popelnienia grzechu.

Nigdy bym nie była mogła uwierzyć, że spokojność owa błoga jaką się cieszą, jakiej używają mieszkańcy nieba, może być także udziałem dusz w czyścicu cierpiących i że się może z ich cierpieniami pogodzić. A przecież nic prawdziwszego. Owszem ta spokojność wzrasta nawet ustawicznie przez udzielanie się Boga, przez Jego wpływ, a wzrastanie to znowu tym staje się większym, im się bardziej zmniejsza to wszystko co przeszkadzało Boskiemu wpływowi. Gdy zaś przeszkodą ową nic innego nie jest, krom skazy grzechowej niweczonej coraz bardziej przez ogień, więc też i dusza tak oczyszczana coraz to doskonalej do onych Boskich usposabia się wpływów. Oto jest porównanie zdolne rozjaśnić ciemne strony tej prawdy. Kryształ pokryty powłoką kurzu, nie mógłby przyjąć promieni słońca. Jest-li to wina słońca rozlewającego wszędzie jasne swoje światło? Bynajmniej – słońce bowiem i na kryształ sieje swe promienie; ale kryształ obcymi cząstkami pokryty, które działaniu tych promieni przeszkadzają. Oczyść go z pyłu, a wnet go

światło na wskroś przeniknie, i tym obficie przeniknie, im go lepiej oczyścisz. Owóż czym jest względem kryształu powłoka pyłu, tym jest względem duszy, okrywający ją brud grzechu. Ten brud przeszkadza działaniu prawdziwego słońca, to jest wpływom Boga, ale go ogień czyścicowy wygładza, i w miarę jak brud ten ustępuje, znika, dusza przyjmuje coraz obficie to Boskie światło, które ją na wskroś przenika, a z sobą wnosi w jej istotę, zadowolenie i pokój. Tak więc w duszach czyścicowych wciąż się odbywa wzrost i ustawiczne wzmaganie się spokojności, a to wszystko się dzieje przez niweczające działanie ognia na przeszkody stawiające opór. Wskutek tego działania wzrasta znowu ustawicznie dobro, w miarę jak ubiega czas kary. Czas ten się zmniejsza co dzień i co chwila, ale inaczej rzecz się ma z cierpieniem wypływającym z opóźnienia widoku Boga. Czas kary tym jest mniejszy, im jest bliższy kresu, ale w miarę jak się czas zmniejsza, cierpienie wcale się nie zmniejsza.

Co się zaś dotyczy woli tych dusz cierpiących, nigdy one swych kaźni nie nazywają kaźniami, nigdy im nawet przez myśl nie przejdzie, by je uważać za takie, tak je dalece czyni spokojnymi i zdanymi na wolę Boga, ta czysta miłość przez którą właśnie ich pragnienie się jednoczy z świętą i najdobrotliwszą wolą Boga. A przecież cierpią one tak straszne katusze, że ani język ludzki wyrazić tego nie umie, ani umysł ludzki objąć tego nie zdoła, okrom nadnaturalnego światła, wśród którego jedynie to się widzi, którym Bóg obdarzyć mnie raczył, ale które im bardziej

rozjaśnia owe cierpienia, tym większe niepodobieństwo chce je odpowiednio wyrazić. Toteż co mi Bóg raczył odsłonić w swojej dobroci o stanie tych dusz, tego bym nigdy nie mogła w całości wynieść z głębi mojego umysłu, i o tyle tylko rzecz tę wytłumaczę, o ile stać mnie będzie; ci zaś tylko mnie rozumieją, którym Bóg jej zrozumienie otworzy.

Początkiem i gruntem wszystkich kaźni jest najprzód grzech pierworodny a następnie grzech uczynkowy. Owóż co potrzeba nasamprzód dobrze zrozumieć nim pójdziemy dalej. Gdy Bóg stwarza duszę, wówczas ona wychodzi z rąk Jego czysta, bez żadnej przymieszki, wolna od wszelkiej plamy grzechowej i obdarzona jakąś instynktową siłą która ją pędzi ku Niemu jako ku ognisku jej uszczęśliwienia. Ale grzech pierworodny bardzo osłabia tę siłę a jeszcze bardziej grzech uczynkowy. Cóż się więc dzieje? Oto im się bardziej ta siła instynktowa zmniejsza, tym grzesznik staje się gorszym, im bardziej staje się gorszym tym mu się mniej Bóg przez łaskę swoją udziela, ale to zawsze w ten sposób, że całkowicie nigdy go tej łaski nie pozbawia, inaczej bowiem zbawienie grzesznika stałoby się niemożliwym. Tak więc strata po stracie, po ubytku ubytek, i coraz staje się mniejszym to wszystko co było dobrem w grzeszniku; dlaczegóż bowiem dobro owe było rzeczywiście dobrem, przez co było dobrem? Oto przez uczestnictwo w dobroci Boga. Wszakże gdy ta Boska dobroć udziela się mieszkańcom nieba według tego jak się jej podoba, to jest według tego jak sama w swych wyrokach postanowiła, duszom na

ziemi jeszcze żyjącym udziela się inaczej. Udziela się bowiem mniej albo więcej, ale zawsze według tego jak je znajduje mniej lub więcej wolne od grzechu stanowiącego właśnie przeszkodę do owego udzielania się. Gdy zatem dusza grzeszna do swej pierwotnej powraca czystości, do tej niewinności w jakiej była stworzona, zaraz też odnawiają się jej stosunki z Bogiem. A stąd cóż wypływa? Oto ów instynkt szczęścia który była straciła przez grzechy, powraca znowu, wzmagą się codziennie i ogień Boskiej miłości rozplamienając ją coraz potężniej, coraz też silniej porywa ją i unosi ku ostatecznemu celowi, tak dalece, że każda na tej drodze tama lub przeszkoda staje się dla niej katuszą nie do zniesienia a im jaśniej spostrzega to co ją wstrzymuje, tym okropniej cierpi.

Gdy zaś dusze w czyścicu zostające są już zupełnie wolne od **winy** grzechu, więc dla nich **kara** grzechu jest jedyną przeszkodą do nasycenia owego instynktu prawdziwego szczęścia; a gdy znowu te dusze widzą jak najjaśniej, że to tylko ta wąła tama przeszkadza im i nie pozwala unieść się do Boga; że to ta jedyna tylko związka utworzona mocą Boskiej sprawiedliwości, zatrzymuje je w nędzy, opóźnia ich szczęście, przeto widzenie to rozplamienia w nich ogień pożerający, ogień zupełnie podobny do piekła pożarów. Wszakże jakkolwiek podobny, daleko mu jeszcze do pożaru potępieńców; dusze bowiem w czyścicu zostające cierpią tylko *karę* grzechu a wyjęte są od *winy*, gdy tymczasem potępieńcy cierpią *winę* grzechu która je czyni *wiecznie zbrodniczymi*, która je zupełnie i na wieki

wyłącza z nieskończonej dobroci Boga – co właśnie zapala w nich nieugaszone ognie rozpacz, co je utwierdza w złości, a przez tę złość wolę ich stawia w wiecznym przeciwieństwie z najlepszą wolą Boga. To jest niezawodna, że ludzka wola w buncie przeciw woli Boskiej stanowi grzech, oraz, że grzech nie przestaje istnieć dopóki tylko trwa zła wola która mu dała początek. A ponieważ potępieńcy mieli tę złą wolę w chwili wyjścia z tego świata, ponieważ w niej trwali aż do wyjścia duszy z ciała, przeto też grzechy ich ani były ani być mogły odpuszczone, owszem stały się już niezmiennie i jakoby w swej trwałości skamieniałe przez śmierć. Bo według tego jak jest w chwili śmierci usposobioną wola, według tego dusza pozostanie na zawsze w dobrem lub w złem utrwaloną. W chwili śmierci Bóg sądzi duszę, albo miłosiernie, jeśli ta dusza skierowała ku Niemu swą wolę przez szczerą pokutę, albo z całą surowością jeśli ją znajduje skrepowaną z grzechem; według tego jako napisano: Gdzie cię znajdę tam cię sędzić będę: *ubi invenero ibi te judicabo*. Jakkolwiek bądź jest, w pierwszym czy w drugim przypadku, wyrok Boski raz postanowiony już jest nieodwołalnym, bo gdy z życiem ustaje całkowicie wola, więc dusza trwać już będzie wiekuiście w tym położeniu, w jakim ją śmierć zaskoczyła. Ale oto jaka jest różnica między duszą zostającą w czyścicu a duszą potępioną. Ta ostatnia zaskoczona przez śmierć w przywiązaniu do grzechu, zatem pogrążona w piekle nie będzie nigdy mieć końca ani winy ani kary, a jakkolwiek nie cierpi tyle, ile zasłużyła, jednak katusze jej będą wiekuiście. Tamte zaś przeciwnie

pozbywszy się winy grzechów przez szczerą pokutę nim jeszcze opuściły to życie, w więzieniach czyścowych zatrzymują tylko karę, która gdy kiedyś ma się skończyć, więc też z ubiegiem czasu coraz to bardziej się skraca. O nędzo okropna i tym opłakańsza, im cię mniej ludzie w swym zaślepieniu poznają! Każdą odrzuconych nie jest jeszcze największa w całej ścisłości zniszczenia, bo najmiłosierniejsza dobroć Boga przenika swymi promieniami na samo dno piekieł. Gdyby Bóg szedł tylko za głosem sprawiedliwości, wówczas grzesznik umierający w stanie grzechu śmiertelnego podjąć by musiał każdą najwyższą i pod względem jej trwania i pod względem jej natężenia. Wszakże Boskie miłosierdzie łagodzi okropność zasłużonej katuszy i skazując grzesznika na każdą nieskończoną pod względem trwania, nie skazuje go jeszcze na każdą nieskończoną pod względem natężenia. Bierz to do serca grzeszniku, och na jakże straszne wystawiasz się niebezpieczeństwo przez przywiązanie do grzechu! tak ci jest trudno wziąć się gorąco i statecznie do szczerzej pokuty, ale idąc podobnie dokądże zajdziesz, gdy krom pokuty, nic innego winy grzechowej wygładzić nie zdoła i gdy ta wina tak okropną pociąga za sobą karę!

Co do dusz zostających w czyścicy, gdy wola ich jest całkowicie zgodną z świętą wolą Boga, więc się cieszą błogą spokojnością. Bóg też w swej niewysłowionej dobroci udziela się im, gdyż uwolnione od winy grzechu i sprowadzone do pierwotnej czystości nic w sobie nie mają co by się wpływom tej

dobroci Boskiej sprzeciwiało. Mówię, że są wolne od wszelkiego grzechu, Bóg albowiem przebaczył im winę szlachetnie wskutek szczerego wyznania grzechu i najżywszego zań żalu, a to tak dalece, że z wszystkiego pozostaje tylko plama, czyli rdza, która właśnie ma być zniweczona przez ogień. Tak wyzwolone od wszelkiej winy i połączone z świętą wolą Boga rozważają Go jasno według udzielonego sobie światła, a jeżeli się jeszcze nie cieszą widzeniem naocznym, ani idącą za nim rozkoszą, poznają przynajmniej cenę tego nieoszacowanego dobrodziejstwa. Co więcej: dusze te wskutek swych stosunków z Bogiem bardzo są zdolne do Boskiego zjednoczenia, do którego właśnie czują się stworzone, a naturalny pociąg jakim je Bóg obdarza unosi je z tak wielką siłą ku Niemu, że nie widzę ani porównania, ani przykładu, ani sposobu aby wam dać pojąć gwałtowność tego pociągu, taką, jaką ją duch mój pojmuje. Spróbuję jednakże coś o tym powiedzieć.

Przypuszczam więc najprzód, że na całej przestrzeni ziemi jeden jest tylko chleb dla nakarmienia wszystkich ludzi, i że nie potrzeba jak tylko nań patrzeć aby być nasyconym, czyż ów chleb nie ściągnąłby na się uwagi całego ludzkiego rodu. Przypuszczam po wtóre, że człowiek jakiś łaknący, jak się to zwykle w dobrym zdrowiu łaknie, wstrzymuje się od posiłku nie będąc chorym, nie doświadczając nawet żadnego osłabienia. Oczywiście, im bardziej to wstrzymanie się przedłuży, obok tego samego zawsze łaknienia, tym się bardziej głód stanie nagłym. Przypuszczam po trzecie, że od chleba

onego był oddalonym wiedząc o tym bardzo dobrze, że sam jego widok już może nasycić. Nieprawdaż, że im by się bardziej ku niemu przybliżył, a widzieć by go nie mógł, tym bardziej pociąg ów naturalny pograżałby go w cierpieniach. Przypuszczam po czwarte na koniec, że ów człowiek jest już pewny, iż chleba tego nigdy oglądać nie będzie; och wówczas rzucony na łup gwałtownego pragnienia, i pozbawiony wszelkiej nadziei zaspokojenia go cierpiałby pewnego rodzaju katusze piekielne podobnie jak potępieńcy, którzy zgłodnieli Boga, łaknący Go strasznie, wiedzą że już nigdy, chleba tego oglądać nie będą. Owóż tak smutnym jest los duszy w czyścicu zostającej z wyjątkiem rozpaczy, bo ona zawsze ma pewną nadzieję, że kiedyś ujrzy Jezusa naszego Boga, naszego Zbawcę i nasze miłowanie, którego jasne widzenie nasyci jej najgorętsze pragnienia. Wszakże jakkolwiek ta nadzieja – jest pewną, niezawodną, przecież pojmujecie, jak okropnym jest ten głód, który w chwilach oczekiwania pożera duszę czyścicową.

Jako zaś dusza czysta, wolna od wszelkiego grzechu w Bogu tylko znajduje swój odpoczynek wiedząc że On jest celem dla którego została stworzoną, tak znowu dusza nieczysta i pokalana występkiem, nie może gdzieindziej przebywać jeno w piekle, które sama przez swe grzechy uczyniła swoją metą. Dlatego to, kiedy się zbliża chwila rozdziału duszy od ciała, wówczas dusze ciąży, jeśli się tak wolno wyrazić, jakoby swym naturalnym ciężarem ku różnym miejscom swego przeznaczenia. Tak dusza zmazana

grzechem śmiertelnym sama z siebie runie w przepaść mąk, dokąd ją wzywa sprawiedliwość Boska. Jakiś okropny instynkt pociąga ją by się tam sama rzuciła, a jeśliby ktoś z otaczających ją chciał zapobiec tej okropności, wówczas cierpiałaby jeszcze okropniej jak w piekle, – dlaczego? o straszna prawdo! oto dlatego, że wszędzie indziej ona by była poza wolą Boga zawsze w wojnie z Jego miłosierdziem, bo jak się już powiedziało, potępieńcy w piekle mniej cierpią niż na to zasłużyli. A zatem dusza występna nie znajdując nigdzie ani stosowniejszego dla siebie, ani mniej okropnego dla siebie miejsca jak piekło, rzuca się w piekło jako w swe miejsce właściwe. Zważmyż teraz, jako podobnie ma się rzecz z czyścicem. Dusza sprawiedliwa widząc w sobie w chwili wyjścia z ciała coś takiego co przyćmiewa pierwotną jej czystość, co jej przeszkadza do zjednoczenia się z Bogiem, czuje natychmiast niewysłowioną boleść, a widząc zarazem jak najjaśniej, że tej przeszkody nic innego zniweczyć nie zdoła tylko ogień czyścica, wstępuje doń chętnie i skwapliwie. Kto by ją chciał powstrzymać w tej drodze bardzo by jej źle usłużył. W każdym innym miejscu męki jej byłyby daleko nieznośniejsze jak to wszystko co cierpi w miejscu przeznaczonym na jej oczyszczenie, bo ona wie dobrze, że póki tej przeszkody nie zniweczy w sobie, dopóty w żaden sposób do swego celu trafić by nie mogła. To prawda, że męka czyścicowa jak się to rzekło wyżej, nie różni się od męki piekielnej, ale to wszystko co by dusza cierpiała w każdym innym miejscu a czym by przecie zniweczyć nie mogła tego co przeszkadza

jej uszczęśliwieniu, byłoby jeszcze daleko okropniejsze, choćby też owym miejscem było nawet samo niebo.

Bo to piękne niebo, gdy je uważać będziemy ze strony Boga, jest zawsze dla wszystkich otworem; nie ma bram by mogło być dla kogoś zamknięte. Na oścież jest każdemu kto chce wejść do niego. Pan nieba zawsze i dla każdego nieskończenie miłosierny, gotów jest przyjąć każdą duszę w swe objęcia i oczekuje na każdą, ale cóż z tego, gdy czystość Jego essencji tak jest niewysłowienie wielka, że dusza najmniejszą plamą zmazana wolałaby się raczej w tysiąc rzucić piekieł, jak się ukazać w tym stanie wobec Boskiego Jego Majestatu. Więc gdy ta dusza wie dobrze, iż czyściec jest właśnie łaźnią przeznaczoną na obmycie plam tego rodzaju, biegnie do niego z zapalem i rzuca się w jego płomienie, mniej zajęta boleściami jakie tam na nią czekają a cała gorejąca nadzieją szczęścia, jakie nań czeka przez odzyskanie pierwotnej czystości. Jej katusza jest okropną; tak okropną, że tego żaden umysł pojąć, ni żaden język wyrazić nie zdoła. Co do kaźni zmysłów, to piekło. A przecież kaźń ta jeszcze się jej zdaje słodka w porównaniu z tym co by cierpiała, gdyby przez ogień czyścowy nie pozbywała się tego co opóźnia jej połączenie się z Bogiem. Wszakże to wszystko co mi Bóg w tej mierze objawił i com ja wedle zdolności mego umysłu pojęła, tak dalece przechodzi wszelkie rozumowanie, wszelkie wierzenie, wszelkie tego życia doświadczenia, że gdy się ludzka mowa wyraża w tych rzeczach, wszystko co jeno

zdoła powiedzieć zda mi się fraszką i kłamstwem. Ja bym też pragnęła wyrazić tu wszystko co mi Bóg odsłonił, ale na własne moje zawstydzenie wyznaję, że mi słów brakuje. Jednakże według tego jako Bóg pozwoli spróbuję jeszcze nowymi światłami to co się dotąd wypowiedziało rozjaśnić.

Taka jest zgodność między Bogiem a duszą w stanie zdobiącej ją niewinności gdy wychodziła z Jego Boskich rąk, iż Bóg wszystko czyni, aby ją znowu wprowadzić w święte z sobą zjednoczenie. – Rozognia się zatem miłością tak żarliwą i unosi ją ku sobie taką siłą, że gdyby nie była nieśmiertelną, przestałaby istnieć, obróciłaby się w niwecz. Tak ją w siebie przemienia, że zapomniawszy o wszystkim, zapomniawszy samej siebie, nic nie widzi tylko Tego, który ją wciąga, który ją obejmuje, który ją oczyszcza, by ją sprowadzić do źródła, z którego wyszła, to jest do siebie samego, który jest razem jej pierwszym początkiem i jej ostatecznym końcem. Pod upałami tego niezmiernego żaru miłości, roznieconego w jej łonie, mięknieje i rozpływa się, ale w tej samej chwili cierpi nieopisane katusze. Ach cóż powiem aby wyrazić tych cierpień przyczynę? W blasku Boskiego światła, którym jest otoczona i na wskroś przenikniona widzi naprzód, że ją Bóg ustawicznie ku sobie pociąga a dla dokonania jej udoskonalenia podejmuje ciągłą troskę i to jedynie przez najczystsza miłość. Widzi po wtóre, że plamy grzechowe są jakby kajdanami które ja przykuwają do niej, mimo niej i nie pozwalają iść za tym Boskim pociągiem,

że są jakoby siłą przeciwiącą się temu wpływowi jednoczącemu, którym Bóg chciałby w niej działać, by mogła osiągnąć cel swój ostateczny, stać się jak najszcześniejszą. Po trzecie, pojmuję ona doskonale jak wielką jest strata, najmniejsze opóźnienie widzenia naocznego. Po czwarte, na koniec czuje sama w sobie instynktowe pragnienie, tak silne, tak żarliwe, że żarliwszym już być nie może; czuje w sobie to pragnienie zniweczenia owej tamy, która jej nie dozwala unieść się za słodkim Boga pociągiem. Otóż to wszystko co tak widzi, tak pojmuję, co tak czuje, to wszystko razem wzięte stanowi cierpienia dusz czyścicowych, cierpienia niezawodnie nad wszelki wyraz okropne, wśród których przecie najokropniejszym jest to, jakiego doświadczają widząc i czując w sobie ową przeszkodę walczącą z świętą wolą Boga, z tą wolą, która się im przedstawia jako płonąca z najgorętszej dla nich miłości. Miłość ta działa nieprzerwanie aby w dusze wprowadzić ów stosunek jednoczący, aby je przezeń pociągnąć ku sobie. Tak się nimi wciąż zajmuje i tak się czynnie zajmuje, jakby to była jej czynność jedyna. Więc wzajem dusze owe tak są tym wszystkim głęboko, tak silnie przejęte, że gdyby istniał inny, okropniejszy czyściciel jak ten, w którym przebywają bez chwili namysłu, w oka mgnieniu weń by się rzuciły, aby tylko tym śpieszniej potargać i zniweczyć fatalną zaporę i wznieść się ku Bogu na skrzydłach Jego miłości.

Ze środka tej Boskiej miłości, widzę jak wytryskują ogniste promienie, podobne

do lamp gorejących i jak przenikają dusze w czyścicu zostające, z taką gwałtownością i z taką popędliwością, że gdyby te dusze posiadały ciała, żar ów obróciłby je w nicość w oka mgnieniu i owszem same by nawet dusze zniweczył, gdyby było jakiegokolwiek podobieństwo ich zniweczenia. Te promienie podwójny mają skutek i oczyszczają i niszczą. Wyobraź sobie że jakiś kruszec ustawicznie przetapiają, po każdym przetopieniu kruszec staje się czyściejszym, aż wreszcie uwalnia się od wszelkiej nieczystej przymieszki. Otóż co ogień materialny w materialnych sprawia przedmiotach, to ów Boski żar sprawia w duszach w czyścicu zostających. Dusza czyścicowa przetopiona, że tak się wyrażę w tyglu czyścica, tak się ciągle uwalnia od wszelkich nieczystych napływów, iż w końcu staje się tym, czym była wychodząc z rąk Boga. Powiadają, że złoto do tego stopnia może być oczyszczone, iż jakkolwiek ogień byłby gwałtownym już żadnego nie wywiera nań działania, i że żadna nieprzyjazna siła szkodzi mu nie może, dlatego, że złoto nic w sobie nie ma do zniweczenia, ani do stracenia, krom obcych a czystość jego każących cząstek. Otóż zupełnie toż samo ogień Boskiej miłości sprawia w duszach w czyścicu zostających, Bóg albowiem dopóty trzyma je w ogniu, dopóki ten ogień nie strawi w nich i nie zniweczy jak najzupełniej wszelkiej niedoskonałości i wszelkiej nieczystości. Następnie gdy już dusza doskonale jest czystą, miłość przemienia ją całkowicie tak dalece, że nic w niej nie pozostaje co by było jej właściwą i że jej bytem staje się sam Bóg. Wówczas to

dusza jak najczystsze złoto nic już w sobie nie mając do zniweczenia, traci zupełnie czułość, i zdolność cierpienia do tego stopnia że gdyby nawet pozostała w ogniu, żar jego zamiast jej sprawiać cierpienie stałby się dla niej ogniem miłości, i sprawiałby owszem, że w miejscu katuszy znalazłaby niebo.

Gdy dusza wyszła z rąk Boskich, wraz z swym istnieniem wzięła wszelakie środki do utrzymania i rozwijania swej doskonałości do życia zgodnego z wolą Stwórcy i do zachowania swej czystości od wszelakiej skazy grzechu; wkrótce jednak potem stawszy się winną pierworodnego grzechu, straciła wszystkie te dary, wszystkie łaski a nawet i samo życie. To, co tak straciła sam tylko Bóg mógł jej powrócić, i uczynił też to właśnie przez chrzest, ale wracając zostawił pożądlivość która ją nieustannie pobudza do grzechu uczynkowego i która ją w grzech potraça jeśli jej pociągowi nie stawi dosyć silnego oporu. Pierwszy grzech śmiertelny, jakiego stanie się winną, na nowo ją o wszystkie straty przyprawia, na nowo w śmierci pogrąża a Bóg znów ją z martwych zbudza przez nową szczególną łaskę, to jest przez łaskę pokuty. – Wszakże dusza wyszedłszy z tego grobu tak jest zepsuta, tak w sobie samej pogrążoną, iż aby wróciła do pierwotnej niewinności, potrzebuje tych wszystkich wpływów i działań Boskich, o których już się mówiło powyżej, a bez których już by była stracona na zawsze. Jeżeli teraz mimo tych wpływów Boskich ustawicznie tu na nas działających, dusza nie odzyska w ciągu tego życia swojej czystości pierwotnej – cóż wtenczas

pozostaje? Oto, że Bóg dokonywuje tego dzieła właśnie w owych więzieniach czyścicowych, o których mówimy. Chcesz wiedzieć jak to się odbywa? Dusza pogrążona w tych smutnych niskościach tak żarliwym gorem pragnieniem połączenia się z Bogiem, że już to samo stanowi jej czyściec; nie miejsce albowiem oczyszcza duszę, ale cierpienia sprawiane przez tę przeszkodę, która wstrzymuje nasycenie instynktu jednoczącego i spóźnia połączenie się z Bogiem. Miłość Boska widzi w niej tyle tajemnych niedoskonałości, że gdyby ona sama taką się poznała zupełnie jak ją widzi, ta miłość popadłaby w rozpacz, i dlatego też aby się taką nie poznała, miłość Boska bez żadnego współdziałania z jej strony pracuje nad zniweczeniem tych niedoskonałości. Jej ogień wreszcie wzmagający się zawsze, tak się staje żywym, tak potężnym, iż wszystko co niedoskonałe przetrawia a Bóg dopiero potem odsłania przed oczyma duszy, to miłości swej działanie, któremu winna powrót do czystości, w jakiej wyszła z Jego ręki.

Ale trzeba wiedzieć, że co jest doskonałe w oczach ludzkich, to w oczach Boga pełne jest niedoskonałości. Dlatego to człowiek we wszystkich swoich uczynkach przedstawiających mu jakiś pozór doskonałości, w uczynkach które rozważa, pojmuje, czuje, chce, których dopełnieniem i sposobami dopełnienia, pamięć swoją zajmuje, własną swoją miłość karmi, (zamiast to co dobrego przypisać w zupełności Bogu), w uczynkach powtarzam takich zawsze się

jakoś przybruka lub zrani. Aby bowiem uczynki nasze były doskonałymi, do tego potrzeba, iżby się w nas bez nas odbywały, tak, iżbyśmy mogli wyrzec, że w spełnianiu tych uczynków byliśmy tylko tym w rękę Boga, czym są narzędzia w rękę mistrza dzieł. Uczynki zaś, które w nas Bóg sprawia bez żadnej z naszej strony zasługi, jedynie przez działanie swojej najczystszej miłości, tak są żarliwe i tak głęboko przenikają duszę, że ciało które ją otacza zda się przyjmować i zatrzymywać w sobie pożerający ją ogień, stan zaś duszy podobien jest wówczas do stanu człowieka zamkniętego w piecu, który nie może znaleźć ulgi i spoczynku dopóki nie utraci życia.

Wszakże jakkolwiek miłość Boska przepelniająca dusze w takiej obfitości, że tego w żaden sposób według widzenia wyrazić nie umiem, jakkolwiek ona uspakaja dusze, przez to jednak nie zmniejszają się ich kaźnie. Więcej powiem, właśnie samo opóźnienie cieszenia się tą miłością, używania jej, jest powodem ich cierpień, cierpień tym okropniejszych im potężniejszą jest miłość do której Bóg czyni je zdolnymi. Więc biedne te dusze zarazem używają jak najgłębszego pokoju i podejmują jak najokropniejsze męki, w ten sposób, że jedno drugiemu bynajmniej w nich nie przeszkadza. Gdybyż mogły jeszcze czynić zadość za swe grzechy przez żal, dość byłoby jednej chwili na spłacenie tych wszystkich długów, bo skrucha tym jest żywszą i doskonalszą, im się jaśniej widzi jak dalece grzechy opóźniają połączenie się z Bogiem, nasycenie miłości,

osiągnięcie celu, czynią nas nieszczęśliwymi. Ale niestety! w czyścicu już na to za późno, w czyścicu Bóg nic nie przepuszcza z zasłużonej kary i nie pozwoli wprzód wyjść z tych okropnych więzień, póki się dusza nie wypłaci Jego sprawiedliwości *aż do ostatniego pieniążka*. Tak chciał mieć Bóg, tak zawyrokował zresztą; te dusze nie mając już własnego wyboru, nie mogą ani widzieć ani chcieć czegoś innego jedno według świętej woli Boga. Jeżeli modlitwy żyjących, odpusty lub święta ofiara skraca ich cierpienia, to przecie wcale nie rodzi w nich żądzy uważania tych jałmużn inaczej, jak są uważane na szali Boskiej woli. Co się ich samych dotyczy, wszystko to zostawiają woli i rozporządzeniom Boga, który według upodobania swej nieskończonej dobroci przyjmuje tę zapłatę podawaną z ziemi na rachunek ich długu. Gdyby się mogły radować tymi duchowymi jałmużnami bez względu na wolę i upodobanie Boga, byłby to z ich strony akt własności, a taki pozbawiałby je widzenia woli Boskiej, co znowu przyprawiałoby je o nowe katusze. Jakiegokolwiek zatem są względem nich usposobienia Boga, radosne i uszczęśliwiający, czy smutne i bolesne, zawsze one niewzruszone, bez żadnej na to uwagi co się dla nich czyni: bo jak się już powiedziało, niepodobieństwem jest aby mogły cokolwiek z swego widzenia lub chcenia zwracać ku sobie, tak są przemienione w świętą wolę Boga, na której rozporządzeniach polegają jak najzupełniej. To się zresztą samo z siebie rozumie; gdyby bowiem dusza niedoskonale jeszcze oczyszczona stanęła

przed Bogiem, wówczas boleść jej dziesięć razy byłaby nieznośniejsza jak boleści czyścica. Dlaczego? Dlatego żeby nie mogła znieść widoku ani Jego najczystszej dobroci, ani Jego surowej sprawiedliwości, aniby zresztą sama siebie znieść nie mogła widząc w tym zwierciadle swą szkaradę i potworność. Choćby tej duszy, jednej tylko małej brakowało chwili do zupełnego i ostatecznego zglądzenia plam grzechowych, katusza jej na widok tej pozostałej resztki nieczystości tak byłaby okropną, iżby wołała raczej w tysiąc rzucić się piekiel, jak stanąć przed świętym majestatem Boga.

Obym miała głos grzmotu, iżbym po całej mogła być słyszaną ziemi, powiedziałabym wówczas wszystkim jej mieszkańcom, co zresztą czuję, i co się gwałtem wydziera z mej duszy: "O nieszczęśliwi, dlaczegóż pozwalacie tak nad sobą tyranizować światu? Dlaczego nie zwróćcie swych oczu na tę nędzę w jakiej się znajdziecie w chwili waszej śmierci? Czemu nie zapobiegacie temu co wam się stać może w przyszłości, póki jeszcze czas ku temu? Dufacie w miłosierdzie Pańskie, wynosicie je bez końca, powiadacie, że jest bez granic a nie pomyślicie, że właśnie ta dobroć tak wielka potępi was w dniu sądu za to żeście nie chcieli wypełniać woli najlepszego z wszystkich Panów. Ta dobroć z jaką On postępował z wami czyżby was raczej nie powinna była zniewolić do posłuszeństwa świętej Jego woli, nie zaś ośmielać do coraz większego względem niej zuchwalstwa, wiedząc zwłaszcza że na miejsce wzgardzonej dobroci przychodzi

konieczność sprawiedliwości, której chętnie czy niechętnie potrzeba uczynić zadosyć. Upewniam się może tą myślą, że po spowiedzi weźmiecie odpust zupełny, i że tak spłaciwszy swe długi nie natraficie na żadną przeszkodę w prędkim oglądaniu Boga; och zwodnicza to bardzo nadzieja. By zyskać odpust zupełny, trzeba do tego dobrej spowiedzi, doskonałego żalu, co się wcale nie wykonuje bez trudności; owszem te trudności tak są wielkie, że gdybyście je dość znali, raczej by wam się lękać jak spodziewać przyszło, raczej byście o ich stracie jak o zyskaniu myśleli".

Łaska dwojakie sprawia działanie w duszach w czyścicu zostających, z czego wnoszę, że mają widzenie i poznanie. Pierwszym jest, że chętnym sercem cierpią swoje męki rozważając z jednej strony niepojęty majestat Boga, a z drugiej niepojęte zuchwalstwo w obrażaniu Boga, i kary zasłużone przez nie. To jest pewne, że gdyby dobroć Boga nie łagodziła Jego sprawiedliwości przez zadość czynienie przenajdroższej krwi Chrystusa, jeden grzech śmiertelny już by na tysiąc zasługiwał piekiel. A więc dusze czyścicowe tak słusznym i sprawiedliwym znajdują swoje cierpienie, iżby nie chciały ani na jotę zmniejszyć ich ostrości; co się zaś tyczy ich woli, tak są zadowolone z Boga, jakby już były przypuszczone do wiecznych rozkoszy. Drugim działaniem łaski jest w nich radość jakiej są pełne widząc, że jakkolwiek Bóg je karze, zawsze je przecie bardzo miłuje. W jednym oka mgnieniu obdarza je Bóg tym dwojakim widzeniem; a ponieważ są w stanie łaski, więc je pojmują tak jak są w

sobie, każda według swej zdolności. Doświadczają więc tym samym wielkiej radości, która się nigdy nie zmniejsza, która owszem wzmagą się w miarę, jak się zbliżają do Boga. – Zresztą prawd tych nie widzą one *w nich samych* ani same przez się; widzą je *w Bogu* którym są daleko więcej zajęte jak swoimi cierpieniami, bo najmniejsze jakie tylko mieć mogą widzenie Boga przewyższa wszelką katuszę i wszelką jaką sobie tylko wyobrazić można radość.

Już powiedziałam na samym początku co mi dało poznać stan dusz w czyśćcu zostających; tu jednak pragnę jaśniej nieco myśl moją wyrazić. Od dwóch lat dusza moja jest w podobnym położeniu jak są owe dusze. Co dzień dotkliwiej doświadczam ich cierpień. Zdaje mi się że dusza moja pogrążona jest w ciele jakoby w czyśćcu, w ten jednak sposób, że ciało znosi te cierpienia i nie umiera dopóki wzmagając się zwolna nie zużyją go i nie zniszczą. Czuję się oderwaną od wszelkich ziemskich przedmiotów a nawet od dóbr duchowych, które by mogły karmić i rozkoszami napełniać mą duszę, jakimi są radość, zadowolenie, pociecha. Czuję, że już nie mogę w niczym doczesnym smakować ani nawet i w rzeczach duchowych przez pamięć, pojmowanie, wolę, tak iżbym mogła powiedzieć, że to mi się więcej niż owo podoba. Doświadczam takiego duchowego parcia, że już nie wiem czym jest rozrywka lub ulga dla duszy i ciała. Przypominam sobie jeszcze nieco z tych przedmiotów z których niegdyś czerpałam tego rodzaju uciechy, ale dzisiaj już one

wstręt obudzają i zgrozę, i dlatego też trzymam się od nich z daleka.

Takie są teraz moje usposobienia wewnętrzne a ich powodem jest żarliwość jakiej mi Bóg udziela w sprawie mego udoskonalenia. Moja dusza jest tak potężnie pchana do zniweczenia wszelkich w tej mierze przeszkód, że aby osiągnąć swój zamiar, rzuciłaby się w piekło by tego była potrzeba. I oto dlaczego odpycha wszystko co by tylko mogło zadowolić i pocieszyć wewnętrznego człowieka, a tak go z bliska przypiera, że najlżejszą niedoskonałość z całym obrzydzeniem spostrzega w nim i ściga. Człowiek zewnętrzny tak pozbawiony pomocy i pociechy ducha, doświadcza takiej ciężkości i takiej boleści, że już nic nie znajduje na tej ziemi co by go mogło po ludzku rozerwać; a to tak dalece, że dla niej nie ma innej ulgi krom samego Boga który tak rozporządza wszelkimi rzeczami, z taką miłością i miłosierdziem dla zadość uczynienia swej sprawiedliwości. Widok tych rozporządzeń Boskiej Opatrzności daje mej duszy pokój i radość prawdziwie rozkoszną, nic jednak przez to mych cierpień nie zmniejsza. A przecie, mogę to powiedzieć, iż nic by bardziej nie udęczyło mej duszy jak najmniejsze zboczenie od tego rzeczy porządku właśnie postanowionego dla jej oczyszczenia. Nie wychodzi też ona ani wcale wyjść nie pragnie z swojego więzienia, póki Pan nie spełni doskonale względem niej swoich zamiarów.

Pociecha moja i moja radość, to spełnienie woli Boga, a największa

katusza, o jaką by mnie można przyprawić, byłoby uchylenie się z pod Jego rozporządzeń, bo rozporządzenia te są równie sprawiedliwe jak miłosierne. Widzę wszystko, com opowiadała, dotykam się tego niejako, a jeśli się źle tłumaczę, to wina wyrażenia odpowiedniego przedmiotowi. – Zresztą czułam się parta duchowo do pisania w tej materii i musiałam pójść jak w samej rzeczy poszłam za tym tajemniczym popędem, ale mi jeszcze coś zostaje do powiedzenia.

Więzieniem, które zamieszkuję jest ten świat, a więzy co mnie do niego krępują, to moje ciało. Dusza moja objaśniona światłością z wysoka widzi jak dalece te więzy czynią ją niewolnicą i przeszkadzając do zjednoczenia się z Tym który jest ostatecznym jej celem, jak dalece te więzy czynią ją nieszczęśliwą, a gdy jest niezmiernie tkliwą, więc ta niewola sprawia jej boleść nie do wyrażenia. A jednak skutkiem dobroci Stwórcy której nigdy dość wyznać nie mogę, ta dusza moja taką otrzymała godność, że nie tylko jest podobną do Boga, ale co większa przez uczestniczenie w Jego nieskończonej dobroci stała się z Nim jakoby jedno. A ponieważ niepodobieństwem jest aby cierpienie poruszyło Boga, więc też i duszy z Bogiem zjednoczonej poruszyć nie może i tym mniej ma na nią wpływu im ona więcej uczestniczy w tym co jest Bogu właściwe; ona zaś tym więcej uczestniczy im ściślej jest połączona z Bogiem. Ale, niestety! dusza która podobnie jak moja znajduje w sobie przeszkodę do tej cudownej jedności, cierpi nieopisaną katuszę. To zaś udęczenie i to opóźnienie

czyni ją niepodobną do tego czym była w swoim stworzeniu i do czego chce Bóg aby z Jego łaską wróciła. Im ona więcej ceni sobie Boga, tym silniej jest udęczone tym co ją odłącza od Boga, tym Go zaś wyżej ocenia im Go lepiej poznaje, a tym Go lepiej poznaje, im jest wolniejszą od grzechu. A zatem wtenczas najmocniej cierpi, gdy już jest w punkcie przejścia do pierwotnej swojej niewinności; ale gdy wszelka przeszkoda już jest zniszczoną i gdy ona cała już jest przemienioną w Boga, wówczas jej poznanie już nic nie zostawia do pożądania i szczęśliwość jej jest doskonałą.

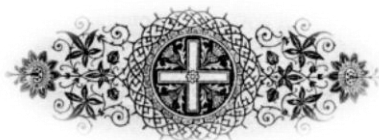
Jak męczennik przenoszący śmierć nad nieszczęście obrażenia Boga czuje boleść która mu odbiera życie ale nią pogardza przez zapal dla chwały Boskiej w której uczestniczy przez światłość łaski, tak dusza oświecona z wysoka o mądrości rozporządzeń woli Boskiej, więcej się zajmuje tą świętą wolą jak wszelkimi bądź wewnętrznymi bądź zewnętrznymi katuszami, choćby też były jak tylko być mogą najsroźsze. I nie dziwno, bo kiedy Bóg zajmie sobą, wówczas ona tak Mu jest oddaną, tak się zatapia w świętym Jego majestacie, że wszystko zresztą jest niczym w jej oczach. Wówczas to dusza staje się z wszelkiej ogołoconą własności, nic już nie widzi, nic nie poznaje, ani powodów swego wskazania na karę, ani mąk jakie podejmuje. Ona to wszystko widziała opuszczając to życie, ale w tej chwili i wspomnienie znikło nawet a znikło na zawsze.

Kończę tą uwagą: że Bóg trzykroć dobry, jak jest trzykroć wielkim, oczyszczając człowieka w ogniu

Św. Katarzyna Genueńska

czyścicowym, przetrawia i niweczy wszystko, czym on jest naturalnie, aby go przemienić w siebie i uczynić Bogiem.

Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone traktatem o czyściu św. Katarzyny Genueńskiej, przełożone na język polski przez Ks. Zygmunta Goliana, Ś. Teologii doktora. W Krakowie 1854. Nakładem Wyd. dzieł Katolic. i Naukow. przy Głównym Rynku pod L. 15, ss. 1-45.



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO CZYLI WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO MIŁOŚĆ ZABRANIA SĄDZIĆ BLIŻNIEGO LEKKOMYŚLNIE

Człowiek widzi tylko powierzchowność człowieka, Bóg zaś patrzy na jego serce: dlatego to Bóg tylko jeden może znać myśli i uczucia ludzkie.

Nasz Święty mawiał z tego powodu, że dusza bliźniego jest owym drzewem wiadomości dobrego i złego, którego nam zakazano dotykać się pod groźbą ciężkiej kary. Tymczasem w postępowaniu ludzi upatrywał on pod tym względem wielką i oplakaną niedorzeczność: zwykle bowiem mamy szczególne upodobanie w wydawaniu sądów o stanie wewnętrznym bliźniego, chociaż go nie znamy, a zaniedbujemy zupełnie sądenia nas samych, pomimo że siebie znamy a przynajmniej znać powinniśmy; wiemy jednak, że sąd taki względem bliźniego jest

nam wzbroniony, a względem nas samych nakazany.

Ale czyż nie godzi się nam podejrzewać bliźniego, jeżeli te podejrzenia opierają się na słusznych wnioskach? Jakkolwiek podejrzenie jest dopiero wstępem do sądenia, należy jednak i w tym względzie być nadzwyczaj ostrożnym, aby nie dać się uwieść mylnymi pozorami i nie posądzac bliźniego lekkomyślnie.

Dla uniknięcia tego zła, święty Biskup daje następującą wyborną radę: Ponieważ na każdy czyn, mówi on, z wielu stron zapatrywać się można, należy więc zawsze obierać najpiękniejszą jego stronę. Jeżeli nie możemy usprawiedliwić złego postęku naszego bliźniego, ani nawet jego

intencji: to starajmy się zmniejszyć jego winę, przedstawiając gwałtowność pokusy albo nieświadomość i ułomność ludzką, tak aby przynajmniej to zło nie pociągnęło za sobą wielkiego zgorzenia.

Zresztą, dodaje jeszcze nasz Święty, kto czuwa pilnie nad własnym sumieniem, ten nie zajmuje się sądzeniem innych; tylko próżniacy niedbali w spełnianiu swoich obowiązków, śledzą ciekawie cudze sprawy.

Ale czy tak łaskawe traktowanie złego nie będzie jego uprawnieniem i *kładzeniem niejako wezgłowia pod ramię grzesznika*? Bynajmniej, gdyż nie sądzić bliźniego lekkomyślnie, znaczy to ani chwalić, ani usprawiedliwiać jego błędów, ale obchodzić się z nim łaskawie, jako z bratem, którego błędy obudzają w nas współczucie i pobłażanie przez pamięć na groźbę Zbawiciela ostrzegającego, że sąd bez miłosierdzia czeka tych, którzy dla innych miłosierdzia nie mają.

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 95-96.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD ARTYKUŁU PIĄTEGO SKŁADU APOSTOLSKIEGO

UCZEŃ. Dla zrozumienia Artykułu piątego, w którym powiedziano jest: *Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał*; chcielibyśmy wiedzieć, co znaczy w tym miejscu piekło?

NAUCZYCIEL. Piekło jest to najniższe i najgłębsze miejsce na świecie, znajdujące się w środku ziemi: dlatego to, Pismo Święte w wielu miejscach przedstawia Niebo i piekło jako dwie ostateczności, jakby miejsce najwyższe przeciw najniższemu. Lecz w tej głębi ziemi, są cztery jakby otchłanie: jedna dla potępionych która jest najgłębiej, bo tak przystoi, ażeby pyszne szatany i naśladowcy ich pyszni ludzie, byli w miejscu najniższym i najbardziej oddalonym od Nieba. Druga otchłań nieco wyżej położona, przeznaczona jest dla dusz cierpiących kary Czyścicowe. W trzeciej jeszcze wyżej leżącej, są dusze dzieci bez Chrztu pomarłych, które chociaż nie cierpią mąk piekielnych, jednak na wieki pozbawione są wiecznej szczęśliwości. W czwartej najwyższej otchłani, przebywały dusze Patriarchów, Proroków i innych Świętych, zmarłych przed przyjściem Chrystusowym: bo chociaż w duszach tych Świętych nie było nic do oczyszczania, wszakże nie mogły wejść do chwały

błogosławionej, nim Chrystus przez Śmierć swoją otworzył drzwi do żywota wiecznego; i dlatego przebywały w tej części najwyższej, zwanej Otchłanią Patriarchów, lub też łonem Abrahamowym; gdzie nie ponosiły żadnego cierpienia, lecz owszem używały słodkiego pokoju, oczekując w wielkim rozradowaniu przyjscia Zbawiciela. I tak, czytamy w Ewangeli, (Łk. XVI, 22), że dusza owego Świętego żebraka Łazarza, poniesiona była przez Aniołów na łono Abrahamowe, gdzie była widziana przez bogatego łakomcę, który gdy gorzał ogniem piekielnym, podniósłszy oczy swoje, daleko w górze ujrzął Łazarza w wielkim szczęściu radośnie używającego owoców cierpliwości swojej.

U. Do której z tych czterech części piekieł zstąpił Chrystus po śmierci?

N. Nie ma wątpliwości iż zstąpił do Otchłani Świętych Ojców, i wnet uczynił ich błogosławionymi i wprowadził do Królestwa Niebieskiego. Nadto Chrystus Pan ukazał się we wszystkich częściach piekieł, przerażając czartów jako Zwycięzca tryumfujący, trwożąc potępionych jako Sędzia najwyższy, pocieszając dusze Czyścówce jako ich Obrońca i Wybawiciel. Tak iż powiedzieć można, że Chrystus Pan zstąpił do piekieł, jak czasem Król zstępuje do więzień, aby je zwiedzić i ułaskawić w nich kogo mu się podoba.

U. Jeśli Chrystus już był umarł i Ciało Jego leżało w grobie, więc nie zstąpił do piekieł cały Chrystus, lecz tylko dusza Chrystusowa: dlaczegóż się mówi, że Chrystus zstąpił do piekieł?

N. Śmierć miała wprawdzie moc odłączenia ciała od duszy Chrystusowej; lecz nie mogła odłączyć ani ciała ani duszy, od Bóstwa Jego; i dlatego wierzymy, że Osoba Boża Chrystusa Pana przebywała z ciałem Jego w grobie, i taż sama Osoba Boża z duszą Jego zstąpiła do piekieł.

U. Jakże się to sprawdza, iż Chrystus Pan zmartwychwstał dnia trzeciego, kiedy od wieczora Piątkowego, to jest od chwili w której był pogrzebion, aż do nocy która jest przed niedzielą, to jest do chwili w której zmartwychwstał, nie ma ani dwóch dni?

N. Nie mówimy iż Chrystus zmartwychwstał po trzech dniach zupełnych, lecz iż zmartwychwstał trzeciego dnia, co jest rzeczą najprawdziwszą; bo był już w grobie w Piątek, który jest dniem pierwszym chociaż nie całym; przebył w nim całą Sobotę, która jest dniem drugim; i był w nim jeszcze część Niedzieli, która jest dniem trzecim. Dzień naturalnie kończy się za nadejściem nocy: podług tego i dotąd jeszcze w Rzymie, gdy noc zapada wybija godzina dwudziesta czwarta, to jest ostatnia ubiegłej doby; a w godzinę potem, wybija godzina pierwsza, już następnej doby.

U. Dlaczego Chrystus nie zmartwychwstał zaraz po śmierci, lecz czekał trzeciego dnia?

N. Bo chciał okazać, że umarł rzeczywiście; a więc zostawał w grobie tyle czasu, ile było potrzeba na przekonanie o tej prawdzie. I to jeszcze zważcie, że jako Chrystus przebył pomiędzy ludźmi 33 do 34 lat, tak też przebył pomiędzy umarłymi 33 do 34 godzin; tyle ich bowiem wypada, licząc jedną godzinę Piątku, bo Chrystus Pan był pogrzebion w Piątek na godzinę przed nocą, dwadzieścia cztery godziny Soboty, i osiem do dziewięciu godzin Niedzieli, bo Chrystus Pan zmartwychwstał w Niedzielę po północy, przed samą zorzą.

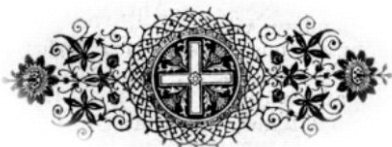
U. Dlaczego o Chrystusie mówi się, iż zmartwychwstał; a o drugich umarłych, jak np. o Łazarzu i o synie Wdowy, że byli wskrzeszeni?

N. Dlatego, że Chrystus zmartwychwstał mocą własną, to jest mocą Bóstwa swojego powrócił duszę ciała swemu, i tak na nowo żyć zaczął. Lecz inni umarli nie mogą wrócić do życia mocą własną; i dlatego się mówi iż zostali wskrzeszeni przez innych: tak jako my wszyscy w dzień Sądu będziemy wskrzeszeni przez Chrystusa Pana.

U. Czy jest jeszcze inna różnica pomiędzy Zmartwychwstaniem Chrystusa Pana, a wskrzeszeniem tych którzy przed Chrystusem ze śmierci do życia wrócili?

N. Jest jeszcze i ta różnica, że inni zmartwychwstali śmiertelni, i dlatego drugi raz umarli: a Chrystus zmartwychwstał nieśmiertelny, i nigdy już umrzeć nie może.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

